

Dlaczego jestem przeciw „strajkowi generalnemu” na Śląsku

28 marca 2013

26 marca 2013 roku Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy, w którego skład wchodzi największe związki zawodowe województwa śląskiego – NSZZ „Solidarność”, Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, WZZ „Sierpień 80” oraz ZZ „Kontra” – przeprowadził masowy strajk, który miał sparaliżować województwo i wstrząsnąć polskim rządem. W ostatnich miesiącach związkowcy kilkakrotnie podchodzili do rozmów z przedstawicielami strony rządowej. Strony nie doszły do porozumienia, więc reprezentanci świata pracy sięgnęli po broń, powiedzielibyśmy, ostateczną. Zapytajmy zatem: jaka jest jej siła rażenia i – przede wszystkim – w kogo jest skierowana?

Media piszą o „generalnym strajku na Śląsku”. Przypomnijmy, że polskie prawo pozbawia świat pracy możliwości przeprowadzenia strajku generalnego przeciwko rządowi. Związki sięgają zatem po strajk solidarnościowy, w który włączają się kluczowe branże. 26 marca strajkowali m.in. pracownicy komunikacji (kolejarze, kierowcy autobusów, motorniczy), przemysłu (górnicy i hutnicy, pracownicy ciepłowni i sektora zbrojeniowego), oświaty i służby zdrowia. Strajk trwał przez cztery godziny – maksymalnie, ile przewiduje ustawa dla tej formy protestu pracowniczego. Związkowcy zapewniali, że wszystko będzie zaplanowane tak, aby strajk był jak najmniej dotkliwy dla mieszkańców województwa. O to też apelował rząd.

Wydaje się, że w tych okolicznościach prawnych strajkujący zatrzymali się w połowie drogi. Nie jest to ani strajk, który mógłby wstrząsnąć opinią publiczną, ale nie oszczędzi też całkiem tych pracowników, którzy strajkować nie będą. Strajk w

komunikacji został wprowadzicie rozplanowany tak, by jednocześnie nie stanęły koleje, autobusy i tramwaje, ale mimo to wiele osób będzie miało trudności z dotarciem do miejsca pracy czy nauki. W ochronie zdrowia nie będzie odchodzenia od łóżek pacjentów, ale już nauczyciele w niektórych placówkach wstrzymają pracę na trzy godziny lekcyjne, przerzucając obowiązek zapewnienia opieki nad dziećmi na rodziców. Nie trzeba dodawać, że większość z nich to osoby pracujące, które nie mają możliwości zastrajkować.

Taka forma protestu zdaje się niezbyt trafiona. Ani nie wstrząśnie rządem, ani pracodawcami. W dodatku trudno mówić o budowaniu jedności pracowniczej w ten sposób. Obawiam się, że pracownicy zatrudnieni w usługach, w firmach prywatnych, na „umowach śmieciowych” mogą uznać, że związkowcy wykorzystują swój „przywilej do strajku” i uprzykrzają tylko życie tym ciężko pracującym, „pozbawionym przywilejów”. Apele polityków o to, by strajk nie był dotkliwy, służą budowaniu takiej właśnie narracji: „jak macie ochotę na fanaberie, to proszę bardzo, ale dajcie spokój normalnym ludziom”. Związkowców znów próbuje się postawić w złym świetle – jako pieniaczy, roszczeniowców, darmozjadów, leni...

Strajk POWINIEN BYĆ DOTKLIWY – ale nie dla szarych mieszkańców, tylko dla rządu i pracodawców. Akcja strajkowa w województwie śląskim pokazuje nam jednak, że w kraju, w którym motorem przemian ustrojowych był najpierw masowy ruch społeczny, zapoczątkowany przez protesty pracownicze i walkę o rejestrację związku zawodowego, a później – w dużej mierze – ludzie mieniający się jego reprezentantami w polityce, nierzadko z piękną opozycyjną kartą, związki zawodowe nie mogą nawet porządnie zastrajkować. Dysponują znacznie mniejszym arsenałem środków niż ich odpowiednicy w innych państwach europejskich.

Dzisiaj jedyny strajk, który mógłby naprawdę zachwiać obecnym układem, musiałby być całodobowy i przeprowadzony to w taki sposób, by pracownicy pozbawieni prawa lub możliwości do strajku, nie musieli borykać się z trudami w dojeździe do

pracy, czy opieki nad dzieckiem. Stawką musi być wciągnięcie w protest społeczny atomizowanego, pozbawionego reprezentacji związkowej i politycznej prekariatu. Mogą to zrobić tylko – z zewnątrz – związki zawodowe. Zyskując wolne 24 godziny, obserwując sparaliżowane województwo, prekariusze i i pozostali nieuzwiązkowieni, mieliby czas, by zainteresować się celem strajku i postulatami związkowców – być może poczuliby, że związki zawodowe bronią także ich interesów, pokazując, że mimo iż ktoś pracuje w małej prywatnej firmie na „umowie śmieciowej”, gdzie nie ma prawa do strajku, to dzisiaj pracownicy z dużych, uzwiązkowionych sektorów, upominają się także o jego prawa pracownicze – walczą o jego prawo do porządnej umowy, przywracają mu z zewnątrz prawo do strajku. Wówczas tak demonizowane za koncentrowanie się tylko na swoich partykularnych, branżowych interesach związki zawodowe, mogłyby zyskać społeczne zrozumienie i akceptację.

Dominujący dyskurs neoliberalny wskazuje, że należy pewnym grupom zawodowym (związanym z „budżetówką” i uzwiązkowionym) „odebrać przywileje”. Dyskurs lewicowy powinien pokazywać, że duża siła przetargowa i jedność pracowników tych sektorów, wpływa korzystnie na rynek pracy z punktów widzenia pracownika. Jak można to lepiej pokazać, niż poprzez strajk, poprzez który nie tylko domagamy się praw pracowniczych osób nieuzwiązkowionych, np. ukrócenia „umów śmieciowych” (na których pracują przecież – na mocy samej definicji – osoby nieuzwiązkowione!), ale wybieramy w dodatku taką formę strajku, która włącza ich w nasze działania, a nie zostawia ich z boku i uprzykrza im życie.

Zaś nieuczciwi pracodawcy pokroju prezesa Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, Cezarego Kaźmierczaka, zobaczyliby, że jeżeli stanie komunikacja, jeżeli zablokowane zostaną ulice, przerwane będą dostawy prądu, pozamykane szkoły, to „zatrudnianiem na gębę” w swojej budzie nic nie zdziała. I wtedy tacy Kaźmierczakowie rzucą się na rząd, który już nie będzie miał wyboru – będzie musiał podjąć rozmowy i

pójść na ustępstwa.

Myślę, że już teraz wiadomo, co miał oznaczać prowokacyjny tytuł tego tekstu. Popieram oczywiście walkę o prawa pracownicze, nawet jeśli nie zgadzam się ze wszystkimi postulatami związkowców z woj. śląskiego (sądzę, że demonizują unijną politykę energetyczno-klimatyczną, zamiast domagać się od polskiego rządu jej wdrażania w sposób nie tylko korzystny dla środowiska, ale i sprawiedliwy oraz bezpieczny społecznie ; obawiam się także, że powrót do systemu kas chorych, spowoduje wzrost nierówności w zakresie dostępu do usług zdrowotnych – tracą na tym mniej zamożne województwa). Tym co budzi moją frustrację jest forma strajku, która czyni ten strajk niewiele znaczącym politycznie, za to dosyć dotkliwym społecznie. Chyba, że ma być to tylko ostrzeżenie i ewentualne preludium do czegoś większego. Być może – tylko do czego, skoro możliwości, jakie prawo polskie daje związkom zawodowym, są tak niewielkie? Zaś ostrzeżeń było już wiele, a efektów nie widać.

Przy okazji jutrzejszego strajku związkowcy przypominają trochę zbuntowanego nastolatka, który jeszcze nie ma ukończonych 18 lat, chce chodzić na całonocne alkoholowe imprezy, ale ciągle boi się rodziców, dlatego dogaduje się z nimi, że zorganizuje prywatkę u siebie, wyrzuci gości o 24:00, rodzice sami kupią im alkohol (kontrolując jego ilość), a na koniec odwieżą wszystkich z imprezy do domów.

Natknąłem się kiedyś na artykuł dotyczący subkultur, które w latach 1960. i 1970. rozkwitały w społeczeństwie brytyjskim. Kiedy przerażeni rodzice i nauczyciele zauważali, że ich moralizowanie na nic się nie zdaje – dzieciaki i tak sięgają po wyzywające ciuchy, wystrzałowe fryzury i dziwaczne gadżety – z pomocą przyszły im poradniki w prasie, z których można było dowiedzieć się, jak rodzice mogą zadbać o to, żeby ich dziecko było przyzwoitym modsem czy rockersem, tzn. takim, którego wizerunek wskazuje na przynależność do subkultury, ale nie jest za bardzo przegięty.

Ci rodzice to rząd i pracodawcy. Nasz nastolatek to nasze stetryczące i uległe związki zawodowe postanowiły przypomnieć sobie co to znaczy słowo strajk – ich grzeczna impreza i bunt na pokaz. Kumple bohatera naszej historyjki, to nieuzwiązkowieni pracownicy, którzy z niesmakiem odbiorą zakończenie imprezy w chwili, gdy dopiero zacznie robić się gorąco. Miejmy nadzieję, że kolejna impreza nie skończy się przed 24. Jak śpiewali Beastie Boys: „You gotta fight! For your right! To party!!!”.

Być może największą wartością strajku w województwie śląskim jest to, że unaocznia nam, że związki zawodowe działając w zgodzie z prawem, faktycznie mogą – jak zauważył wspomniany przedstawiciel pracodawców – „pocałować ich w dupę”... Może, biorąc przykład z zawsze szanujących prawo pracodawców, należałoby się odważyć...

Autor: Łukasz Moll

Źródło: [Lewica](#)